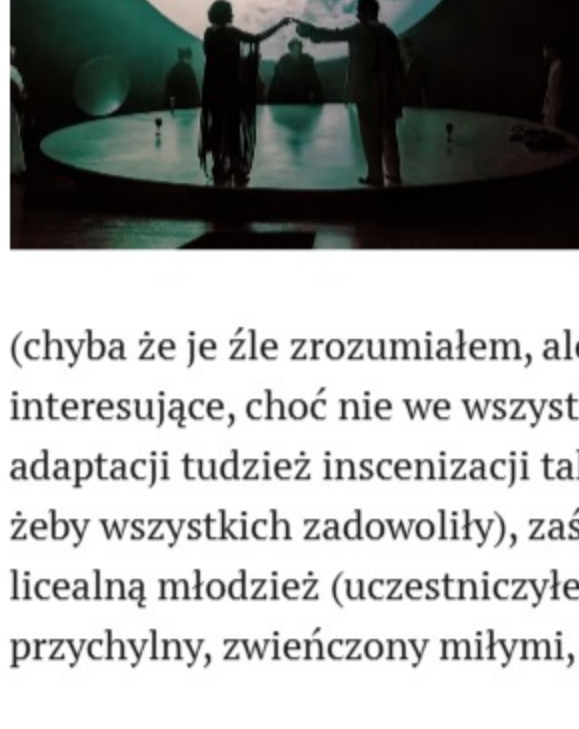


Ateizm? Fuj!

Mistrz i Małgorzata, Gabriel Gietzky, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

Juliusz Tyszka

aA aA aA



Recenze są „świadcztwami osobistego odbioru” – to jest niepodważalna prawda, niezależnie od tego, co recenzenci oraz ich czytelnicy sobie wyobrażają na temat obiektywności tych świadcetw. Mój problem z kaliską inscenizacją *Mistrza i Małgorzaty* Michaiła Bułhakowa polega na tym, że aż do chwili zasięcia przed laptopem nie jestem w stanie sprecyzować, jaki też ten mój osobisty odbiór był.

No, bo tak: przesłanie mnie zniesmaczyło i odrzuciło (chyba że je źle zrozumiałem, ale raczej nie), adaptacja oraz inscenizacja wydały mi się interesujące, choć nie we wszystkich momentach w pełni akceptowalne (no, ale adaptacji tudzież inscenizacji tak wspaniałego epickiego dzieła nie da się dokonać tak, żeby wszystkich zadowoliły), zaś odbiór tego dwu i półgodzinnego spektaklu przez licealną młodzież (uczestniczyłem w poranku: 18 grudnia, godzina 11.00) był przychylny, zwięziony miłymi, dość długimi oklaskami.

Przesłanie kaliskiego spektaklu wiąże się ściśle z adaptacją *Mistrza i Małgorzaty* dokonaną przez Radosława Paczochę. Adaptacja owa skupiła się przede wszystkim na motywie zderzenia oficjalnego ateizmu ze stanem uznanym przez narratora za rzeczywisty, czyli z niewątpliwym istnieniem Boga, szatana oraz Jezusa Chrystusa. Zderzenie oficjalnej niewiary z twardymi faktami dokonało się już w pierwszej scenie, podczas której byliśmy świadkami wysoce niefortunnego spotkania Michaiła Berlioza (Zbigniew Antoniewicz) oraz Iwana Bezdomnego (Jakub Łopatka) z Wolandem (Michał Wierzbicki) i jego świtą na Patriarszych Prudach; reszta scen była w swej ogromnej większości kontynuacją tej pierwszej kolizji. Do kwestii przesłania odniosę się szczegółowo trochę dalej, teraz pora na kilka akapitów o tym, jak ten spektakl wygląda i jak przebiega.

Pole akcji *Mistrza i Małgorzaty* w kaliskim teatrze wyznaczone jest przez ogromny okrag rozłożony na wysokości około pół metra nad podłogą sceny. Czyżby to był przekrój kuli ziemskiej? Czyżby sowiecko zdeformowana Moskwa reprezentowała tu cały świat? Taki sam okrag rozpostarty jest na tylnej ścianie i pełni funkcję ekranu, na którym pokazywane są wizualizacje i projekcje wideo autorstwa grupy Tving Stage Design (podaję tę informację za programem spektaklu, lecz w materiałach prasowych jako ich autor wymieniany jest tylko jeden z członków tej grupy, Tomasz Gawroński, co na wszelki wypadek odnotowuję, by nie popelnić *faux pas*). Projekcje owe rzucane są na ów ekran nieprzerwanie, co siłą rzeczy powoduje, że nie wszystkie są trafione i adekwatne. Bywa, że przykuwają uwagę swym precyzyjnym oddaniem nastroju i treści danej sceny, lecz bywa i tak, że idą gdzieś obok swą nieodgadnioną drogą, ginąc w ogólnikowej nieokreśloności, a przy tym rozpraszać niepotrzebnie uwagę widzów.

Najbardziej podobały mi się rzucane na ekran podczas balu u szatana obrazy wskazówek na tarczach olbrzymich zegarów – wskazówek dużych i małych, szalejących, obracających się w zawrotnym tempie raz w jedną, raz w drugą stronę. Dwie sceny wcześniej ten sam dynamiczny obraz towarzyszył rozmowie Małgorzaty (Małwina Brych) z Azazellem (Wojciech Masacz). Godne zapamiętania były także wizerunki galaktyk, wijących się w obrotowym, nieskończonym ruchu podczas wieńczącej spektakl sceny rozmowy Piłata (Zbigniew Antoniewicz) z Mateuszem Lewitą (Jakub Łopatka). Natomiast pogrzebowi Berlioza towarzyszył obraz przedstawiający ogromny, nadludzkich rozmiarów zarys popiersia z jednym okiem, które to popiersie kojarzyło mi się jednak bardziej z wizerunkiem cyklopa niż z okiem Opatrzności umieszczonym na wielkim tułowie.

Natomiast „przyzdobienie” balu u szatana zdjęciami oraz migawkami filmowymi z wyzwalanych obozów koncentracyjnych (tłumy wychudzonych więźniów, stopy szkieletowatych ciał itp.) oraz zmierzających nad cel bombowców uważam za przesadne dointerpretowanie tej wieloznacznej sceny, podczas której mądry szatan ogląda ludzkie indywidualne zbrodnie i przewiny z pełnej dystansu i chyba jednak wybaczącej perspektywy wielu tysięcy lat.

Niezbyt mi się też podobało „dopchanie” gości balu u szatana gumowymi, cielistymi naroślami i ułożenie ich na tylnym fragmencie umocowanego na scenie okręgu – w ten sposób cała ta „złoczyniaca” gromada przybrała „bezsztaltny kształt” jakowichś nieładnych pałub, wykonując przy tym jakieś dziwaczne, nieznaczne, ledwo widoczne podrygi.

Ciekawym pomysłem było natomiast umieszczanie postaci, które nie brały akurat czynnego udziału w danej scenie, na podłodze, poza wielkim okręgiem. W ten sposób na przykład Małgorzata była obecna przez większość scen spektaklu po lewej stronie. Podobnie było z przyodzianym szpitalnie Mistrzem (Michał Grzybowski), umieszcwionym po przeciwnej stronie głównego miejsca scenicznych działań.

Niezbyt natomiast akceptuję reżyserski pomysł nakazujący całej otaczającej wielki okrag czeredzie wykonywanie gwałtownych ruchów (na ogół jest to machanie rękami), gdy trzeba podkreślić jakiś szczególnie istotny fragment dialogu. Gdy na przykład Michaił Berlioz kategorycznie stwierdza, że diabeł nie istnieje, cała liczna grupa „akompaniujących” pierwszej scenie spektaklu postaci zaczyna żwawo się kołysać, intensywnie uruchamiając górne kończyny.

Powierzenie roli Jezui Ha-Nocri Krystynie Horodyńskiej zaowocowało jej wyrazistą kreacją aktorską, tyle że bardzo trudno jest mi racjonalnie wytłumaczyć danie tej roli kobiecie. Jakkolwiek feministyczna czy antyfeministyczna ani w ogóle żadna interpretacja tej decyzji obsadowej nie przychodzi mi do głowy. Zauważyłem za to, iż Jezua obdarzony został przez reżysera nadludzką mocą: gdy Piłat nakazał Markowi Szczyróbójcy (Wojciech Masacz) zdjąć mu/jej więzy, Ha-Nocri sam strząsnął/strząsnęła ze swych przegubów krępujące go/ją sznury.

Także dwie inne, mniej eksponowane role męskie: Lichodiejew i Sokow, zostały powierzone kobietom (grają je odpowiednio: Izabela Wierzbicka i Agnieszka Dułęba-Kasza). Dlaczego? Czyżby w obsadzie zabrakło wystarczającej ilości mężczyzn? Być może właśnie tak było. O ile jednak te dwie postaci są dość marginalne, zarówno w powieści, jak i w jej scenicznej adaptacji, to powierzenie roli Jezui kobiecie musiało jednak mieć jakieś istotne uzasadnienie. Mam nadzieję, że główni odbiorcy tego spektaklu – licealiści oraz ich poloniści/polonistki, pogłowiwszy się nad tym problemem, znajdą mocne uzasadnienie dla takiej decyzji reżysera.

Wróćmy do przesłania kaliskiego spektaklu: otóż, jak już stwierdziłem, głównym jego motywem było gwałtowne zderzenie ateistycznie urządzonego sowieckiego świata ze światem transcendentnym, nadzmysłowym, w którym mądry diabeł w porozumieniu z „instancją wyższą” przywraca na moment moralny ład. I to by się bardzo ładnie zgadzało z tym, co zawarł w swej powieści Bułhakow, gdyby nie... No właśnie: w pewnym momencie autor adaptacji oraz reżyser wykreślił poza misterną architekturonikę *Mistrza i Małgorzaty*, decydując się na radykalny, bezkompromisowy atak na ateizm – nie tylko sowiecki, po prostu na ateizm w ogóle: oto po scenie szpitalnego spotkania Mistrza z Iwanem Bezdomnym, zakończzonego wtargnięciem na scenę konferansjera Żorża Bengalskiego (Marcin Trzęsowski), który bezradnie poszukiwał swej głowy, do akcji wkroczyły trzy Wariatki w siwych, pokąźnie długąnych perukach (Izabela Wierzbicka, Agnieszka Dułęba-Kasza, Aleksandra Palka), przyodziane w szpitalne, krótkie gieleczka. Wariatki owe wyartykułowały kategoryczne stwierdzenie, którego nie powtórzę słowo w słowo, lecz którego sens uchwyciłem z całą pewnością poprawnie: oto gdy odrzucamy w swym życiu Chrystusa i pograżamy się w błędzie ateizmu, otwiera się przed nami prosta droga ku złu i nienawiści.

Na wszelki wypadek poszukałem tego stwierdzenia u Bułhakowa, choć już w teatrze wybrzmiało ono bardzo obco i nie w jego stylu. Oczywiście nic takiego w *Mistrzu i Małgorzacie* nie znalazłem. Potem przeszukałem Internet i nie natknąłem się na nic, co by w dosłownym brzmieniu przypominało słowa, które usłyszałem z kaliskiej sceny. Najbliższe wygłoszonego przez trzy Wariatki tekstu były sformułowania autorstwa „adama człowieka”, które znalazłem na stronie www.duchprawdy.com (tekst tutaj).

Dopiero potem dowiedziałem się, że ów tekst był przemieszaniem cytatów i parafraz ze *Spalonej powieści* – dzieła zapomnianego, a ponoć wybitnego rosyjskiego filozofa i pisarza Jakowa Głosowkera, a także oryginalnych kreacji werbalnych autorstwa Radosława Paczochy. (Więcej o Głosowkerze oraz o jego ewentualnym wpływie na Bułhakowa i jego dzieło: artykuł ks. Henryka Paprockiego – tekst tutaj).

Jakiegokolwiek by tu nie były inspiracje, „cytacje”, trawestacje i natchnienia, sądzę, że autor adaptacji oraz reżyser Gabriel Gietzky posunęli się stanowczo zbyt daleko w imputowaniu ateistom złych i nienawistnych cech. Co prawda antyateistyczna filipika wygłoszona została przez pacjentki „domu bez klamek”, ale w końcu wszyscy bliżej opisani przez Bułhakowa pacjenci kliniki profesora Strawińskiego byli całkiem normalni, więc czemu akurat Wariatkom mam przypisywać odchylenie od psychicznej normy? Poza tym, choć były one postaciami stworzonymi całkiem samodzielnie przez Paczochę i Gietzky’ego, to jednak funkcjonowały (zarówno jako byt scenariuszowe, jak i sceniczne) w świecie *Mistrza i Małgorzaty*, a nie jakiegoś osobnego, autonomicznego dzieła autorstwa obu artystów. Nie dano mi przy tym ani jednego sygnału wskazującego na ich wyobcowanie ze stworzonego przez Bułhakowa, a przetworzonego scenicznie przez Paczochę i Gietzky’ego świata.

Owszem, sam autor *Mistrza i Małgorzaty*, wcielony we wszelkie możliwe narracyjne instance, wyśmiał dotkliwie oficjalny radziecki ateizm, jednak ta postawa, przesycona dystansem i pobłażliwością dla ludzkich przywar, jest na kaliskiej scenie zinterpretowana i dookreślona przez Wariatki w duchu, który bardzo mocno pachnie chrześcijańskim fundamentalizmem. Paczocha i Gietzky najwyraźniej nie wzięli sobie do serca stwierdzenia Wolanda, że ludzie nie są w stanie ogarnąć swymi planami nawet tak śmiesznie krótkiego odcinka czasu, jak tysiąc lat, i postanowili się aktualizująco zdystansować wobec tego mądrego, diabelskiego dystansu.

Przesłanie wygłoszone przez Wariatki „dobite” jest później w rozbudowanej scenie pogrzebu Berlioza, gdy ktoś z orszaku ironicznie wykrzykuje, że krytyk ów był „takim wspaniałym ateistą”. Dodajmy, że stosownym „akompaniamentem” dla tego stwierdzenia są harce Behemota (Małgorzata Kałędkiewicz-Pawłowska) z piłką-głową Berlioza, zapakowaną do siatki (na piłce wyrysowana jest dobrze rozpoznawalna twarz krytyka).

Nie neguję tutaj prawa adaptatora do swobodnej interpretacji przesłania adaptowanego dzieła czy do inkrustowania oryginalnego tekstu cytatami skądinąd lub tekstami własnymi – po prostu czuję się mocno zaniepokojony taką właśnie „cepowatą” interpretacją podstawowego, biblijnego wątku *Mistrza i Małgorzaty*, która uderza *en bloc* w ateistów. A dzieje się to w Rzeczpospolitej Polskiej 2018-2019, w momencie, gdy katolicycy radykalowie oficjalnie, publicznie twierdzą, że ateści to dzieci szatana i nikt ich za tę mowę nienawiści nie przywołuje do porządku. Głosowker pisał (i palił) swe antyateistyczne dzieła w dobie ateistycznego terroru, gdy ich wykrycie mogło go kosztować lata łagru lub kulę w łeb. Jego radykalne sądy były naonczas wręcz bravurowo odważne, wykazując z godną podziwu bezkompromisowością, jak bardzo nieładny był tamten system. Ich radykalizm był z pewnością w jakimś stopniu formą odreagowania horroru epoki stalinowskiej.

Dziś jednak, w Rzeczpospolitej Polskiej 2018-2019, odbieram te przytoczone, przekształcone i „dopisane w duchu oryginału” Głosowkerowe eksklamacje trzech Wariatek może jeszcze nie jako mowę nienawiści, lecz na pewno jako mowę wykluczenia. I nie zadaje sobie naiwnego, bezsensownego pytania, czy Bułhakow by coś takiego zaakceptował, czy nie. JA tego nie akceptuję jako widz i recenzent. Bo takiej mowy nie zaakceptowałbym nigdzie – ani w teatrze, ani w życiu.

Pora na ostateczne konkluzje, które po namyśle i napisaniu tego, co powyższe, mogę już z pełną odpowiedzialnością sformułować: *Mistrz i Małgorzata* w kaliskim teatrze jest poprawnie zaadaptowaną, wyraziście zainscenizowaną, niezłe zagraną „lekturą na żywo” i w tej funkcji sprawdza się dość dobrze, wyjąwszy swe antyateistyczne, radykalne przesłanie – dla mnie kluczowe i nie do przyjęcia, lecz całkiem być może, iż dla licealistek i licealistów mało istotne lub oczywiste, bo i tak już im w szkole, w kościele oraz w domu ateizm dostatecznie obrzydzono.

23-01-2019

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

Michaił Bułhakow

Mistrz i Małgorzata

przekład: Andrzej Drawicz

adaptacje: Radosław Paczocha

reżyseria: Gabriel Gietzky

scenografia: Maria Kanigowska

kostiumy: Marta Kodeniec

muzyka: Marcin Nenko

ruch sceniczny: Witold Jurewicz, Marlena Beldzikowska

projekcje wideo: Tving Stage Design

obsada: Małwina Brych, Agnieszka Dułęba-Kasza, Krystyna Horodyńska, Małgorzata Kałędkiewicz-Pawłowska, Aleksandra Palka, Botena Rewełska, Izabela Wierzbicka, Zbigniew Antoniewicz, Michał Grzybowski, Jakub Łopatka, Wojciech Masacz, Marcin Trzęsowski, Michał Wierzbicki, Maciej Zuchowicz, Aleksandra Smoliga, Mikołaj Dolata, Piotr Żurawski

premiera: 15.12.2018

MICHAŁ BULHAKOW

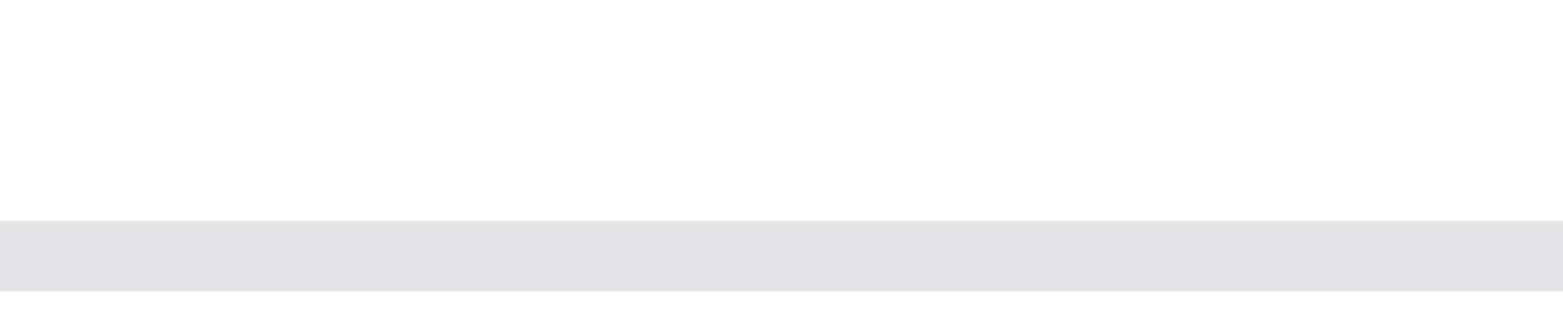
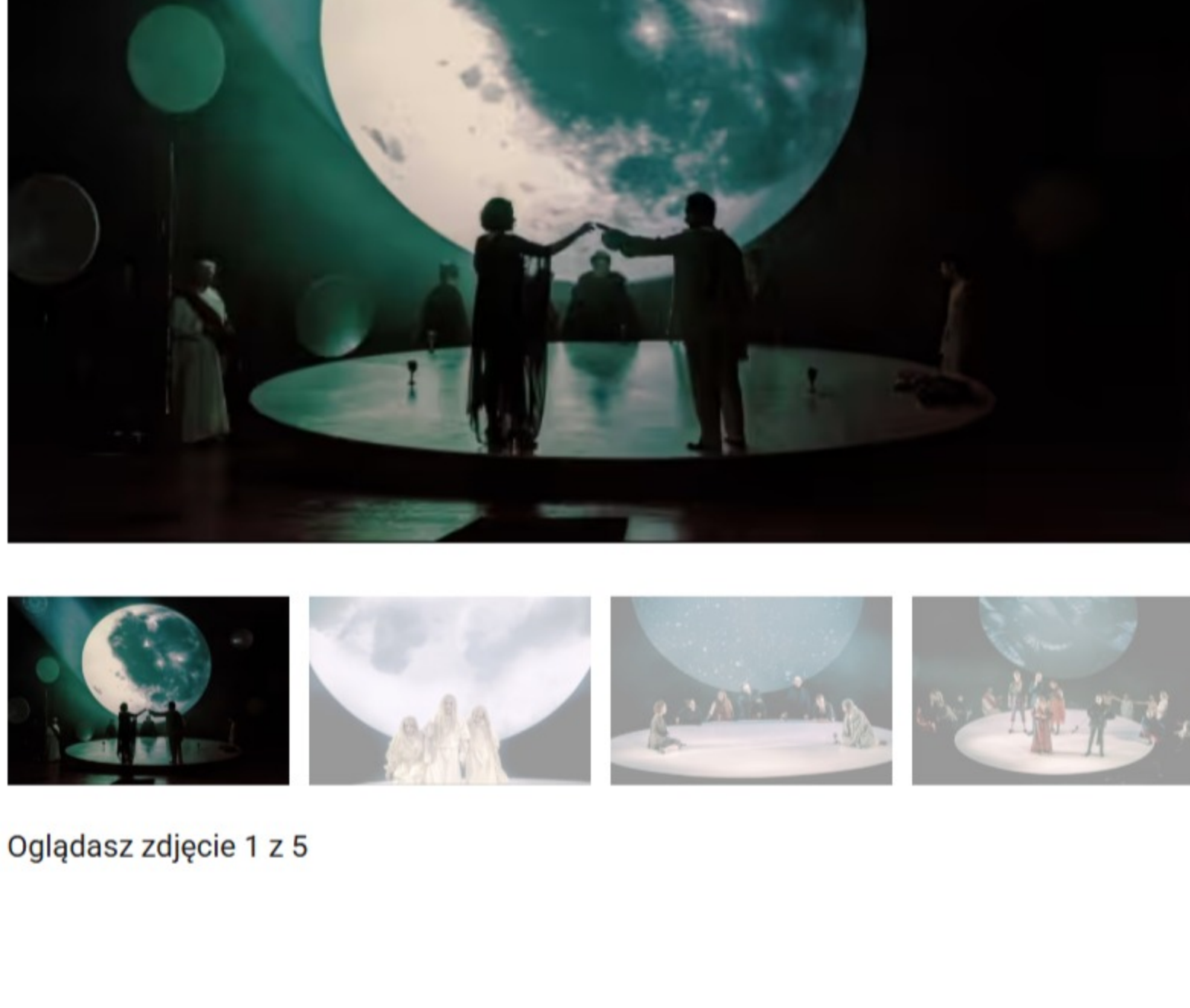
RADOSŁAW PACZOCHA

GABRIEL GIETZKY

KALISZ

TEATR IM. WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU

Mistrz i Małgorzata, Gabriel Gietzky, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu



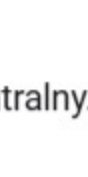
Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA

Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

POWIĄZANE TEATRY

- 

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu
- 

PRZECZYTAJ TEŻ
- 

Magdalena Figzał-Janikowska
- 

Tańcz, krzycz, walcz o klimat!
- 

Miroslaw Kocur
- 

Cóż po aktorze
- 

Dominik Gac
- 

Misiowie puszczy
- 

Juliusz Tyszka
- 

Starodawnie i przyzwoicie
- 

Miroslaw Kocur
- 

Cyganka we Wrocławiu
- 

Henryk Mazurkiewicz
- 

Domatorek niespełnione marzenia

BĄDZ NA BIEŻĄCO

